Rok II. Nr. 49.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

TEATR KRAKOWSKI.

Abonament Nr 7.

W Niedzielę dnia 15 Grudnia 1872 roku

Dramat w 5 aktach Wiliama Shakespeara

Kupiec Wenecki.

OSOBY:

Doża Wenecyi — — — — Pan Werner.
Portia, bogata dziedziczka — Pani Hoffman.
Nerissa, jej powiernica — — Panna Kwiecińska.
Książę Marocco } Zalotnicy Portii — Pan Siedlecki.
Książę Arogonii } Zalotnicy Portii — Pan Rawicz.
Antonio, kupiec wenecki — — Pan Szymański.
Bassanio, jego przyjaciel — — Pan Benda.
Shylock, żyd — — — — Pan Rychter.
Jessika, jego córka — — — Panna Bauman E.
Lorenzo, kochanek Jessiki — Pan Roger.
Graziano } Przyjaciele Antonia i Bassania — Pan Terenkoczy.
Salanio } Przyjaciele Antonia i Bassania — Pan Bolesławicz.
Salarino } Przyjaciele Antonia i Bassania — Pan Abramsbon.
Tubal, żyd — — — — — * * *
Lancelot — — — — — Pan Eker.
Gobo, ojciec Lancelota — — Pan Ładnowski.
Salerio, posłaniec z Wenecyi — Pan Rylski.
Lenardo, w służbie Bassania — Pan Zapałowicz.
Balthazar } Paziowie w służbie Portii — Panna Bauman W.
Stepfano } Paziowie w służbie Portii — Panna Krasnopolska.

Senatorowie weneccy — Urzędnicy sądowi — Dworzanie — Służba.
Rzecz dzieje się naprzemian w Wenecyi i w Belmont zamku wiejskim Portii.

Kraków 15 Grudnia.

„Lady Tartufe“ komedya pani Girardin grywana jak wiadomo z tak wielkiem powodzeniem na naszej scenie, wznowioną została obecnie w Warszawie z akompaniamentem niezliczonych reklam przed przedstawieniem. Wskutek nieodpowiedniej obsady głównych ról zrobiła fiasco. Posłużyć to jeszcze raz winno za naukę, że nawet najznakomitsi artyści nie powinni się podejmować nieodpowiednich ich talentowi ról. Oto jak się wyraża w „Kłosach“ o tem przedstawieniu najwięcej ceniony krytyk warszawski p. Löwestam: „Chyba zatem nie nasza w tem wina, żeśmy dziwnego doznali zawodu .... przypisać to wypada w części także artystom, z których rodzajem talentu, role ich nieraz w zbyt rażącej bywały sprzeczności. Z mężczyzn występujących, uniknął tego niepowodzenia jeden tylko p. Królikowski, z kobiet jedna panna Romana Popiel; o wszystkich zaś współgrających celniejszych, choć po parę słów tu powiemy.

Nie tyle z żalem, ile raczej z pewnym rodzajem zadowolenia, nie w kształcie nagany, lecz prędzej jako wyraz głębokiego uznania dla natury cudownego talentu aktorki, jesteśmy zniewoleni powiedzieć, że pani Modrzejewska w roli tytułowej Wirginii de Blossac natrafiła na materyał dla siebie najmniej odpowiedni, i dlatego grą swoją nie mogła, jak tylko wywołać wrażenie ujemne. Wielcy artyści wykonawcy to mają wspólnego z wielkimi artystami samotwórczemi, że jak wielostronność najpiękniejszą u nich bywa oznaką geniuszu (najznakomitszy choćby wirtuoz, w jednym ściśle określonym gatunku sztuki, nigdy nie nazwie się mistrzem, gdyż sztuka w takim razie przybrałaby jedynie znaczenie sztuczki na pokaz) tak kuszenie się o *wszechstronność* nigdy przez nich podejmowanem nie będzie bezkarnie. Usta, któreby z równą siłą i prawdą wyrzucały jad zepsucia i całunki miłości, podawałyby to ostatnie uczucie w wątpliwość. Odegranie przez jednego i tegoż aktora ról Karola i Frantza w „Zbójcach“ Szillera, należało zawsze do sztuczek łamanych: — to prestydygitacya w swoim rodzaju, którą się zdolność wyższa plamić nie zechce. W mężczyznie zresztą, którego sam już organizm głosowy, sama mimika twarzy, nadają się przez się do bardziej sprzecznych między sobą kierunków, u którego zwierciadlaną fali powierzchnię, nieraz z natężeniem wszystkich sił ducha długo powstrzymaną w udanym spokoju, w mgnieniu oka namiętność rozrywa w burzę straszliwą, — w mężczyznie takie igranie z własną naturą, niby kurczowe wykręcanie swych członków prędzej jeszcze uchodzi — aleź w kobiecie!... Ofelia, Julia, Aniela, Księżna Jeżowa, niechby nawet Frou-Frou i.... lady Tartuffe, Wirginia de Blossac! Bohaterka cnoty, chociażby nawet upadłej, i bezwzględnie czarny charakter! Bo takim absolutem czarności jest rola główna w komedyi pani Delfiny de Girardin, której okupić nie zdoła nawet i miłość, ta najwyższa odkupicielka wszystkich przywar i zdrożności niewieścich. Jest w tem coś wstrętnego, na co mimowolnie wewnętrzne nasze poczucie się wzdryga; nie może też zdziwić nikogo, że na wykonanie tej roli patrzyliśmy w ciągłej gorączce niezadowolenia. Oczywiście nie o same tu idzie trudności, bo pani Modrzejewska większe już nieraz zwalczała, chociaż przejścia gwałtowne (jak np. w samejże Frou-Frou) niekoniecznie z wykończonym jej artyzmem są zgodne, a jedna z głównych faz charakteru, zwykle drugiej naówczas ustąpić musi pierwszeństwa; powtarzamy jednak, że nie idzie tu o trudności przejściowe, lecz o każdą z faz tych z osobna, skoro się wszystkie naturze talentu artystki tak wręcz nie nadają. Jedyną według nas sceną, w której tak dobrze nam znany, nieoceniony wdzięk postaci i słowa odbija się w Wirginii de Blossac, jest scena kokieteryi z Margrabią, — lubo i tu nie widzieliśmy tej kokieteryi świętoszki, jaką zapewne miała na myśli autorka, lecz hipokryzyę taką jedynie, jaka wogóle wchodzi w skład każdej zalotności niewieściej. W innych scenach natomiast efekt zamierzony przez naszą artystkę był niemal całkiem chybiony, bo środki, któremi do wywołania tego efektu rozrządza, są albo niedostateczne, albo przedstawiają się jako oznaki innej zupełnie gry uczuć. Nawet usilność w nadmiarze mimiki twarzy, wychodzi tu częstokroć na gorsze: — zwracamy uwagę w tej mierze, że gniewne spojrzenia, chmurzenie czoła i brwi namarszczenie, zapożyczone z melodramatu albo tragedyi, mniejsze z pewnością (w roli zwłaszcza obłudnej) czynią wrażenie, niż spokój, którego udanie byłoby umiejętnie uwydatnionem.

Pannie Romanie Popiel dostała się rola szczęśliwsza, czytelnikom naszym wiadomo, że nie schlebialiśmy nigdy miłemu talentowi tej młodej artystki, skoro nim sięgała w jakąś sferę muiej dla siebie właściwą. Dziecięca niemal żywośc i spryt — ten ostatni po teraźniejszemu nad wiek swój wybiegły — przytem lekki odcień zalotnosci dziecięcej, oto kółko, w którem się ten talent swobodnie obraca, co oczywiście w w dzisiejszych latach artystki nie przesądza bynajmniej możliwego jej na przyszłość w różnych kierunkach rozwoju. Ale pierwsi zawsze będziemy w niesieniu jej hołdu, ilekroć panna Popiel w zakresie tego talentu stworzy taką rolę, jaką jest rola Joanny, córki hrabiny de Clairmund w Lady Tartuffe. Najbardziej zachwycała nas artystyczna jej bezpośredniość, harmonia szczegółów i całości. Przy wielkiej obfitości tych szczegółów, wyliczać ich tu nie możemy, dosyć będzie napomknąć, że sceny z panem des Tourbières i wyznanie matce o schadzce w ogrodzie wydały się nam istnemi arcydziełami.

Znakomitego przedstawiciela znalazł także ów baron des Tourbiéres. Pan Królikowski pojął rolę tę na swój sposób, lecz zaręczamy, że rola na tem ogromnie zyskała.

I on także miał do uwydatnienia kilka stron, jeśli nie charakteru, to przynajmniej pozycyi swojéj w komedyi: stronę hipokryty, choćby tylko z rozkazu Wirginii, — werdyka — i salonowego światowca. Jako spójni dla trzech tych oddzielnych objawów, użył p. Królikowski lekkiego odcienia... — nie chcielibyśmy powiedzieć: łobuza, lecz jakże się tu delikatniéj wyrazić?... — utracyuszabywalca, któryto odcień wszystkie zwroty w postaci barona dostatecznie usprawiedliwia. Naturalność przytém gry naszego artysty posuniętą być dalej nie może: — figura to żywa i tem sympatyczniejsza; że nie pozbawiona wszystkich podstaw szlachetnej dobroduszności, w czem przynajmniej komedya pani de Girardin korzystnie wyróżnia się od wszystkich dzisiejszych utworów pp. Dumas'a, Feuillet'a, Sardou i konsortów. U nich taki baron zbankrutowany oczywiście wychodzi na galernika; tu powrót ku lepszemu nie jest udany, a prawdziwość jego przebija się zwycięzko w grze p. Królikowskiego.

Jeżeli kto za chłód przyjęcia nie może odpowiadać, to p. Żółkowski w roli margrabiego d'Estigny. Tu już wina cała spada wyłącznie na panią de Girardin. Roli bledszej, a zarazem bardziej pretensyonalnej, nie zdarzyło nam się widzieć w podobnym rodzaju. Gdyby pan Żółkowski nie był wielkim aktorem, t. j. artystą pełnym smaku, pełnym poczucia godności i miary, byłby się starał z tą rolą stanąć na pierwszym planie komedyi, i z pewnością byłby tego dokazał. Hrabiego skarykowałby albo w nastroszonego dyplomacyą magnata, albo w inteligencyę, której całe otoczenie i tak już bezustanne pali kadzidła. Pan Żółkowski wzgardził podrobionym efektem, ale zrzekł się zarazem oklasków rzeszy, za co ze strony znawców bezwarunkowa należy mu się podzięka.

Pani Niewiarowska, grająca rolę hrabiny de Clairmont, matki Joanny, pomieniała się w tej sztuce z panią Modrzejewską na charaktery: ostatnia z artystek tych wzięła czarny, a tamtej w udziale dostał się biały. Parę scen miała p. Niewiarowska nader szczęśliwych, — do takich zaliczamy indagacyę córki, jednę w ogóle z najdziwaczniejszych w całej komedyi. Pan Tatarkiewicz wiernie wniknął w intencyę autorki, której postacie we wstępie do niniejszego rozbioru nazwaliśmy po części maryonetkami.

Ze świata muzykalnego.

Donoszą z Medyolanu, że przybył tam p. Mitkiewicz z Warszawy, w celu odbycia studyow wokalnych u jednego z najlepszych nauczycieli śpiewu we Włoszech p. Corsi. P. Mitkiewicz ma posiadać głos tenorowy, piersiowy, silny oraz inteligencyę artystyczną, która pozwala mu rokować powodzenie w zawodzie scenicznym. Spodziewamy się, że pan M. gdy ukończy swoje studya, nie Włochom lub Niemcom, ale nam śpiewać będzie.

W Comedie française, dramat Richarda Les enfents budzi wiele ciekawości.

Nowa sztuka Girardina: Les trois amants pojawiła się w handlu księgarskim. Autor w przedmowie zrzeka się pretensyi oglądania dzieła swojego na scenie.

Dochód całkowity brutto osiągnięty przez teatra w Paryżu, uczynił w miesiącu Październiku 2,013,693 franków.

W Kopenhadze ma być wzniesiony nowy gmach opery. Koszta budowy obliczone na 500,000 talarów, pokryte będą w połowie przez rząd a w połowie przez miasto.

ROZMAITOŚCI.

W Wiedniu czynią przygotowania do baletu Taglioni'ego Ellinor, który w Styczniu lub w Lutym ukaże się na scenie opery.

Teatr an der Wien zamierza przedstawić operetkę Offenbacha p. t. La Diva, z panną Geinstinger w roli tytułowej. Na tejże scenie ukaże się komedya pp. Meilhac i Halevy. Reveillon, oraz nowa operetka Jana Straussa pod tytułem Karnawał w Rzymie.

Towarzystwo opery włoskiej Merellego z Adeliną Patti na czele rozpocznie szereg przedstawień w teatrze an der Wien z d. 16 marca. W skład towarzystwa wchodzą jeszcze: tenorzysta Nicolini i Graziani, baryton.

Panna Mallinger żąda od dyrekcyi opery w Berlinie rocznej gaży 14,250 talarów oraz 5 miesięcznego urlopu!! Dodać należy, że p. Mallinger zrobiła w Petersburgu zupełne fiasco.

W Berlinie jest projekt wzniesienia nowego teatru dla opery komicznej na placu Potsdamskim.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Deszcz na dworze — podróż po moim pokoju — nieszczęścia szczęśliwego pana Jacentego — wycieczka na linię AB — p. Majer i Bombonierki — kronikarz „Kraju" i jego recenzye teatralne.

Smutno i ponuro na świecie, chmury zaciemniają horyzont, deszcz pada, a mnie, waszemu kronikarzowi, ani ochoty wyjść z domu, a jednak trzeba coś zaczerpnąć z nowin, bo niedziela blizko, i zecer czeka w drukarni, ale co pisać? Oglądam się po moim pokoju — przechodzę go wzdłuż i wszerz, nic w nim nie znajduję takiego, coby zasługiwało na uwagę. Cztery kąty, piec piąty, łóżko, biurko, parę krzeseł, trochę książek, oto i cała moja chudoba? Znam literatów, u których pokoje zapełnione są wazonami i pachnącymi kwiatami, nic więc dziwnego, że i myśl wśród woniejącej atmosfery, jest więcej ożywiona i wyrazy jakby czarodziejską rószczką występują na papier, ale u mnie to trochę i trudno.

Chodzę zadumany po moim apartamencie, w tem nagle drzwi się otwierają, i jeden z moich dobrych znajomych, pan Jacenty, wpada jak bomba, ściskając mnie i całując serdecznie:

— Jak się masz drogi i nieoszacowany dziennikarzu?

— Zdrów, ale cóż za szczęśliwe bogi, sprowadzają cię w moje ustronie?

— Przyszedłem najprzód zapytać się o twoje zdrowie, a powtóre użalić się przed tobą.

— No i cóż takiego?

— Wiesz, że jestem dość zamożnym.

— O tem nie wątpię, jesteś kupcem i właścicielem realności.

— Mam w kasie wertheimowskiej nie jedną setkę akcyj.

— Wszyscy o tem mówią.

— Mam piękną żonę.

— Powszechna opinia.

— Moje własne ładne dzieci.

— I to być może.

— A jednakże z tem wszystkiem, nie jestem szczęśliwym.

— Cóż ci więc brakuje?

— Otóż widzisz, chociaż mi nic a nic nie brakuje, czuję, że mi coś dolega, że mi coś niedostaje.

— Jakto! więc majątek, piękna żona, spokój familijny, to wszystko jeszcze ci nie wystarcza?

— Otóż, tego spokoju, tak pożądanego, nie znajdziesz u mnie w domu. Wiele razy powracam do siebie, w tej chwili najdroższa moja połowica zaczyna mi robić gorzkie wyrzuty, że jestem do niczego.

— Protestuję przeciwko temu.

— Ty protestujesz, ale ona nie, utrzymuje i dowodzi mi, że jestem próżniakiem, i na nic niezdatnym, że inni moi przyjaciele, co nie są tak bogaci, a jednakowoż mają szacunek i poważanie u ludzi, mają nrzęda, a ja, ja nie mam nic.

— Więc cóż chcesz?

— Chcę byś mi pomógł, żebym raz mógł skończyć w domu, to wieczne gderanie, które mi już kością w gardle stoi.

— Ależ bój się Boga, przecież wiesz dobrze, że nie mam ani stosunków, ani żadnych wpływów.

— Zawsze masz większe jak ja, i zaklinam cię na wszystko, byś przy najbliższych wyborach na radzców miejskich, głosował na mnie, i wszystkich swoich przyjaciół namówił do tego, bo ja muszę być radcą miejskim, gdyż inaczej nigdy spokojność nie zawita do mojego domu.

— Ależ moje serce, wybory niedawno się odbyły, i dopiero za trzy lata będziemy mieli drugie.

— To nic nie szkodzi, moja żona natychmiast się uspokoi, jak się tylko dowie, że ty będziesz na mnie głosował, a tymczasem zdobędę spokój, droższy mi nad wszystko.

— Dobrze, już dobrze. Zaręczam ci, że wszystkich możliwych starań dołożę, byś tylko dostał się do grona nieśmiertelnych.

— Bóg ci zapłać i uściskawszy mnie ponownie, uszczęśliwiony pan Jacenty poszedł uwiadomić swoją połowicę, o szczęśliwym rezultacie swojej wizyty.

Wieluż to mamy na świecie podobnych panów Jacentych, którzy niezadowoleni ze swego stanowiska, koniecznie się pną do góry, i chcą przewodzić drugim. Patrząc się na ludzi, przychodzimy do tego przekonania, że nikt nie jest zadowolony ze swego losu, i że każdy stara się być wyższym od swoich równych, i chociaż kieszeń jego na cele oświaty i biedę bliźniego jest zawsze głuchą i nieczułą, kiedy idzie o pokazanie się i zaimponowanie światu, staje się w jednej chwili szeroką, i pełnemi garściami wychodzą banknoty, by sławić wielkość i szczodrobliwość swojego pana.

Widząc, że się niebo wypogadza, wyszedłem na miasto, by zobaczyć, co się tez dzieje na linii AB, i czy przypadkiem nie uda mi się ułowić jakiej wiadomości do mojej kroniki. Zastałem zawsze tych samych gości, którzy sobie poczytują za święty obowiązek, odbyć wieczorną przechadzkę, i przypatrzyć się pięknym twarzyczkom, trwożliwie przebiegającym o spóźnionej porze, cywilizacyjny bruk asfaltowy. Przed jedną cukiernią zastałem tłum ludzi, ciekawie się przypatrujący. Zajrzałem i ja. Figlarz z tego pana Majera, jak on to umiał gustownie urządzić wystawę cukrów i bombonierek. Nie jeden przypatrując się, pomimowoli przyciągnięty magnetycznym prądem, wejdzie i naturalnie kupi, bo trudno oprzeć się podobnej pokusie, w postaci różnokolorowych i złocistych bombonierek, a przecież każdy z nas, ma jakąś drogą i ukochaną istotę, a płeć piękna niestety lubi nadzwyczaj słodycze i piękne rzeczy.

Na zakończenie mam jeszcze słówko pomówić z moim szanownym kolegą, kronikarzem „Kraju". Nie mogę mu odmówić dowcipu i humoru, lecz z drugiej strony zarzucam mu, że jest usposobiony nadzwyczaj nieprzychylnie dla naszego teatru. Czasem nawet pochwali grę artysty, lecz pod tą pochwałą czuć zawsze pogłaskanie krokodyla. W ostatniej kronice nazwał teatr krakowski, jakimś teatrzykiem. Dla czego? Czy może że sala jest małą, czy też, że po wyjeździe pana Leszczyńskiego, artyści pozostali są nizkiego wzrostu!

Publiczność zaś liczniej zgromadza się na każde przedstawienie, jak nie w jednym dużym teatrze, co jest najlepszym dowodem sympatyi i uznania dla sceny krakowskiej, a wyższości tej sceny nad niejedną.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* | W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. | Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*